Rok I. Kraków, Poniedziałek 2 Grudnia 1889. Nr. 63.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **2** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ziemie polskie.

Z Wielkopolski.

W chwili, gdy cała uwaga nasza zwróconą była z jednej strony na nasz Sejm krajowy, a z drugiej na niezwykły wypadek polityczny, wizytę pary cesarskiej nad Bosforem, zaszedł w Wielkopolsce fakt, który powinien był więcej nas zająć, bo dotyczy on pewnej acz drobnej ulgi w smutnych stosunkach naszej wielkopolskiej braci.

Oto rząd pruski wprowadził w Wielkopolsce nową administrację prowincjonalną, która nosi na sobie cechy niejakiego samorządu. W prowincjach niemiecko-pruskich istniała już ta administracja od lat wielu, w Wielkopolsce zaprowadzoną została dopiero przed miesiącem. Sprawa ta była przedmiotem obrad ostatniej sesji prowincjonalnego Sejmu wielkopolskiego, a gdy cesarz Wilhelm z Carogrodu dał telegraficzne przyzwolenie na wprowadzenie w życie tejże administracji w Wielkopolsce, stała się ona prawem.

Nie mamy przed sobą statutów nowej tej organizacji powiatowej, ale z tego, co podają pisma wielkopolskie, wnioskujemy, że będzie to rodzaj naszych Rad powiatowych i Wydziału krajowego, z tą jednakże różnicą, że przewodniczyć będą w tych radach nie wolno-obrani prezesowie, ale urzędnicy królewscy.

Dziennik Poznański tak pisze o tej sprawie:

„Nie myślimy wcale wypierać się tego, że to, co nam nowa organizacja daje, nie jest bynajmniej sumą tego, czego życzyć sobie możemy, a czego dopominać się w swoim czasie i na swojem miejscu będziemy zawsze uważali za pierwszorzędny nasz obowiązek. Roztropnego człowieka i polityka przecież rzeczą jest, umieć się zastósować do okoliczności, których odmienić chwilowo nie jest w mocy jego, a starać się wyciągnąć z danych te korzyści, jakie osiągnąć na razie można.“

Następnie opisując, jak w czasie obrad sejmowych, większość niemiecka Sejmu prowincji wielkopolskiej obeszła się z mniejszością polską względnie i bez nadużywania swej przewagi, i uznając w tem pewien zwrot w dotychczasowem zachowaniu się większości, wyraża *Dzien. Pozn* zadowolenie, że do Rady prowincjonalnej obrano kilku Polaków, a żali się tylko na to, że dyrektorem, czyli jak my mówimy marszałkiem, mianowany został niemiec, i wyraża to w ten sposób:

„Nie myślimy bynajmniej taić pewnej boleści naszej, że na wpływowe i wybitniejsze stanowiska nie wybrano nikogo z Polaków, a pomiędzy innemi, może usprawiedliwionem było życzenie nasze, ażeby na urząd dyrektora krajowego, wybranym był reprezentant większej połowy ludności miejscowej. Nie dla tego, ażebyśmy przeciwko osobie hr. v. Posadowsky-Wehner mieli jakieśkolwiek zarzuty czy ujemne wątpliwości, ale że nam się zdaje, że właśnie i w interesie rządu leżeć musi, przez podobny akt zaufania dać ludności naszej znak sprawiedliwej przychylności i zachętę do ufności, że dalej stanowisko podobne, nie mające żadnego charakteru politycznego, i dla obaw sfer rządowych żadnego nie przedstawia niebezpieczeństwa, a nawet niepokoju, kiedy cała władza polityczna skoncentrowaną jest w rejencyi i naczelnym prezesie prowincji.

„Wogóle przecież zdaje się słusznem i uzasadnionem, ażeby ludności naszej, która wykluczoną jest faktycznie przynajmniej z wszelkich urzędów państwowych, otworzyć w hierarchii interesów więcej ekonomiczno-prowincjonalnych pole do zajmowania posad, noszących charakter prowincjalno-urzędowy. Mniemamy, że wypowiedzenie tego uprawnionego a skromnego życzenia zwróci może na siebie uwagę i sfer rządowych i naszych współobywateli niemieckich.

„Postępowaniu posłów naszych w Sejmie prowincjonalnym oddajemy uznanie za to, że rozwagą umieli znaleźć się w położeniu, jakie im okoliczności zgotowały. Nie dzieliliśmy, jak to już dawniej wypowiedzieć mieliśmy sposobność, przekonania tych, którzy domagali się odrzucenia z protestem i tej odrobiny jakiegoś uprawnienia administracyjnego, jakie nowa ustawa nam nastręcza.

„Dali oni dowód, że nawet w twardem położeniu naszem, umieją odsuwać „gorące porywy, że pragną szczerze i z tej bardzo określonej ofiary rządu korzystać ku pracy na dobro administracyjne ziemi naszej...“ Dali sferom rządowym dowód wyraźny i przekonywający, że zarzut nieprzejednania i zaczepności, który ze wszech stron i bez upamiętania na nas ciskano, jest niesłusznym, że przeciwnie, skłonni jesteśmy do uznania każdego kroku sprawiedliwego i każdej oznaki choć drobnej przychylności.

„Poniekąd przyjąćby można, że walka tak długo i tak zacięcie toczona, w czynnościach ostatniego Sejmu prowincjonalnego znalazła częściowe przynajmniej zastanowienie, że zapalono acz drobne światło, które w dalszem następstwie oświecić może drogę wspólnej i pokojowej działalności ku powszechnemu dobru ziemi naszej.

„Powtarzamy „w dalszem następstwie“, boć sądzimy, że rząd zechce tę względność i na polu administracji miejscowej rozszerzyć i przenieść także podobne usposobienie i podobną względność i na inne pola życia naszego politycznego i społecznego.

„Że, jeżeli ze stanu ogólnie wojennego zawraca dzisiaj, chociaż tylko w dziedzinie administracji miejscowej na drogę pojednania, przeniesie tę chęć pokojową także i na te sfery czy to wychowania, czy administracji politycznej, w której dotąd, a mianowicie w szeregu lat ostatnich prowadzil z nami, do takowej nas zmuszając, wojnę bez wytchnienia i bez zawieszenia broni wprawdzie z naszą szkodą, ale także nie ze swoją korzyścią.

„W dziele reformy administracyjnej po zakończeniu prac Sejmu prowincjonalnego, sprawa przechodzi teraz do sejmików powiatowych, w których, jak to już dawniej wyłuszczyliśmy, odpowiednie rozpoczną się czynności wyborczo-reprezentacyjne. Ważne atrybucje, jakie przypadają według nowej ustawy wydziałom powiatowym i okręgowym (Kreis u. Bezirksauschuesse), mianowicie kompetencja rozpoznawcza na zażalenia i przekroczenia policyjno-administracyjne, wkładają i na sejmiki powiatowe ważne bardzo obowiązki.

„Zwracając na to uwagę wszystkich uprawnionych do zasiadania w tych sejmikach, pozwalamy sobie dodać wezwanie i upomnienie gorliwego dopilnowania tych obowiązków“.

Administracyjny ten ustrój powiatowy i prowincjonalny nie wprowadził jednak reformy w ustroju gminy, a nawet ogranicza udział gmin w reprezentacji powiatowej i prowincjonalnej do bardzo szczupłych rozmiarów.

Z tego powodu *Dzien. Poznański* pisze: Nawet przy zmianach administracyjnego ustroju naszej prowincji nie pomyślano dla stosunków gminnych o żadnej reformie.

„U nas zaś, sprawa ta znajduje się bez porównania w gorszem położeniu, aniżeli wreszcie monarchji pruskiej. Tam albowiem przez nową ordynacją powiatową przyznano gminom wiejskim nietylko pewne prawa samorządu, zniesiono istniejące sołtystwa dziedziczne i dano gminom szersze prawo wyboru do reprezentacji powiatowej, ale i reprezentację tę w łonie sejmików powiatowych rozszerzono dosyć pokaźnie.

„U nas tego wszystkiego nie ma. Istnieją wprawdzie obok sołtystw dziedzicznych i wybory tych zwierzchników gminy, ale do tego stopnia podległe potwierdzeniu radców ziemiańskich, że nawet i sołtys dziedziczny zmuszanym bywa niejednokrotnie trzymać i opłacać zastępcę, gdy landrat albo rejencja na sprawowanie urzędu przez osobę uprzywilejowaną się nie zgodzą. O jakiejś władzy i samorządzie mowy żadnej nie ma, bo po prawdzie sołtys nie jest niczem więcej, jak wykonawcą rozporządzeń przełożonego swego urzędowego komisarza obwodowego, który to urząd jest naszym specjalnym wynalazkiem i urządzeniem utworzonym przez p. Flottwella, swego czasu głośnego naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego w celach czysto policyjnych. Urzędnikom tym, którym z czasem nadano bardzo szeroką władzę administracyjną, i nowa organizacja administracyjna pozostawia w całej pełni stanowisko ich dawniejsze.

„W sejmikach powiatowych zaś, tak samo jak w Sejmie prowincjonalnym reprezentacja gmin wiejskich tak jest słabą i niedostateczną, że za odpowiednią dzisiejszym wymaganiom i stosunkom politycznym i społecznym żadną miarą poczytaną być nie może i że słusznie domagać się można, ażeby odpowiednie zaprowadzono zmiany i reformy, które jedynie i właściwie przez uregulowanie ustroju administracyjnego gmin wiejskich to jest przez uchwalenie i zaprowadzenie ordynacji gminnej sprawiedliwie i prawidłowo dokonanemi być mogą“.

Opowiedziawszy dalej, że wnioskowi o rozszerzenie autonomji gmin przez posłów polskich w komisji Sejmu pruskiego, oparł się p. minister twierdząc, że w ramach obecnego ustroju administracyjnego, takie rozszerzenie wpływu gmin wiejskich i miejskich nie dałoby się przeprowadzić, tak kończy *Dziennik Pozn.*: „Wszakże czas byłby podobno, ażeby pomyśleć o najważniejszej reformie ustroju administracyjnego przez uchwalenie i zaprowadzenie ordynacji gminnej powszechnie obowiązującej i regulującej stosunki, które nie odpowiadają bynajmniej wymaganiom czasu. Mniemamy, że nie mielibyśmy powodu do opierania się takiej ustawie na zasadzie samorządu się opierającej, i że ona pożądanem byłaby uzupełnieniem tych częściowych reform administracyjnych, jakie co dopiero u nas zaprowadzono“.

Nam łatwo się domyśleć, dlaczego rząd pruski przyznając pewne ulgi w autonomji powiatowej i prowincjonalnej, nie chce zgoła autonomji gminnej. Sztucznym podziałem powiatów i okręgów umie on wytwarzać większość niemiecką; w gminach zaś polskich żadna geometrja by nie pomogła, a więc polskie gminy pozbawione są samorządu.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 30 listopada.

Przed trybunałem zjawia się *Enoch Sekler*, były fijaker w Oświęcimiu.

Zeznaje on, iż otrzymywał z agencji bremeńskiej przez 3 do 4 miesięcy po 30 złr. za odprowadzanie wychodźców do kancelarji. Zaprzecza, jakoby namawiał emigrantów do kupowania biletów okrętowych i przemycał ich przez granicę.

Adw. Cieszyński. Byłeś pan naganiaczem w agencji bremeńskiej?

Osk. Tak.

Adw. Cieszyński. A co panu mówił Eikemajer?

Osk. Żebym się na dworcu spokojnie zachowywał.

Adw. Ciesz. Proszę o zaprotokułowanie tego zeznania.

Przew. zezwala.

Oskarżeni: Natan Kupperman b. dzierżawca propinacji i *Herman Mehl*, również propinator, nie przyznają się do winy. Pierwszy twierdzi, że nie miał żadnych stosunków z agencją, i że się na wielkich manipulacjach nie rozumiał. Wychodźców, jak zapewnia, nie namawiał do kupowania biletów i nie krzywdził.

Przew. To się dokładnie okaże w postępowaniu dowodowem.

Osk. Mehl wyjaśnia, że brał tylko pieniądze za odwożenie wychodźców, gdyż bezpłatnie robić tego nie mógł.

Przew. A miałeś pan wyłudzić od wychodźców 43 złr. 98 ct. razem z Kuppermanem, który dostawiał dorosłych po guldenie, a dzieci po 50 ct.

Osk. To nieprawda.

Przew bada Iwanickiego, czy rzeczywiście doniósł starostwu o karygodnej działalności Kuppermana i Mehla, na podstawie informacyj Herszlowitza i Hornunga. (Kupperman i Mehl mieli pokątnie uprowadzać emigrantów. *przyp. spraw.*)

Iwanicki. Wszak z palca tego sobie nie wyssałem.

Przew. To nie odpowiedź dla sądu, wyrażaj się pan inaczej

Iwanicki. Skargę do starostwa wysłałem.

Ostatni z przesłuchanych dziś oskarżonych: *Wilhelm Winzer* b. handlarz drzewa z Czechowic pod Dziedzicami, twierdzi, że go Landerer „zaangażował“, by w razie zapytania, informował emigrantów, gdzie znajduje się koncesjonowana agencja.

Przew. Dlaczego pan zerwał wkrótce z agencją?

Osk. Winzer. Bo mnie denuncjował do starostwa niejaki Langsman.

Przew. Teraz pan inaczej zeznaje. W śledztwie powiedziałeś, że powodem zerwania z agencją było pańskie przekonanie, iż „tam dzieją się cygaństwa“.

Osk. zwala całą winę na Herza. Ten, zdaniem jego, był zakałą interesu, podczas gdy inni, jak Klauzner i Landau nie dopuszczali się oszustw.

Herz zirytowany, twierdzi, iż Winzer po drodze wyłudzał pieniądze od emigrantów, którym wzbraniał o tem rozpowiadać w kancelarji agencyjnej. Z tego powodu przekazał on sprawę komisarzowi Iwanickiemu. Teraz wywiązuje się głośna sprzeczka pomiędzy Winzerem a Herzem.

Winzer (demonstrując, woła): Oj, Herz, wielki mi człowiek, szwindler, myśli, że ma pieniądze, to już może...

Herz odpłacając pięknem za nadobne przypomina, że Winzer był już karany 2 miesięcznem więzieniem za fałszywe świadectwo. Następnie odczytuje Przew. list Winzera do Klausnera, w którym tenże nazywa agencję: „wielkim szwindlem“. Winzer zaprzecza autorstwa tego listu, twierdząc, że go służąca pisała (śmiech), w końcu przyznaje, że Iwanicki był rzeczywiście „szubrawcem“.

Sprawozdanie z soboty zamieściliśmy wczoraj.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 2 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Bibjanny panny i męczenniczki. Rodem Rzymianka była córką św. Flawjana, rycerza rzymskiego i św. Dafrozy. Po męczeńskiej śmierci rodziców, z siostrą swoją Demetrją wtrącona była do więzienia i potem przywiązana do słupa na śmierć została zasieczoną r. 363, za prześladowania Jana Apostaty.

Kalendarz. Dziś św. Bibjanny; jutro św. Franciszka Ksawerego.

Kalendarz historyczny. 2 grudnia 1413 roku: Połączony sejm Korony i Litwy w Horodle.

---

* *Z niedzieli.* Śnieżnym całunem pokryta ziemia przywitała wczoraj wschodzące słońce i zrywających się z ciepłego łoża mieszkańców naszego grodu.

Śnieg padał dzień cały. Warstwa jego wznosiła się coraz wyżej i wyżej, nie tak jednak wysoko, aby tamowała ruch na ulicach i powstrzymywała tysiące pobożnych od składania kornych modlitw w świątyniach Pańskich. To też, ak zwykle, kościoły Panny Marji, Dominikanów, św. Anny, Kapucynów, najwięcej ulubione i przystępne, napełniały się od rana do południa tymi, co dziękują za łaskę i proszą o pomoc.

Na ulicach było sporo ruchu, ale tego szybkiego, wywołanego potrzebą, interesami, a nie chęcią spaceru. Piękne krakowianki pędziły szybko okutane futerkami, chustkami i szalikami. Zaczerwienione twarzyczki, schowane w mufki rączęta chroniły się przed zimnem i śniegiem. I młodzicż nie miała na myśli spaceru, ale sunęła raźnie i pośpiesznie, jakby ważne czyny miała do spełnienia. Tylko ekspresi nakształt ruchomych bałwanów śniegu przechadzali się zwolna pod Krzysztoforami.

Dorożkarze odznaczyli się konserwatyzmem. Nie wierzyli w powodzenie śniegu i do wieczora męczyli biedne koniska z trudem ciągnące karetki, dopiero koło godziny 5 tej pokazały się pierwsze tej zimy sanki. Z radością powitała je młodzież płci obojej, bo już i stara piosneczka powiada:

Kiedy jechać, to już sanną,
Kiedy szaleć, to za panną.

Na wystawie Towarzystwa Sztuk Pięknych było bardzo ciemno i dość pusto. Oświetlenie z góry ma tę niedogodność, że śnieg pokrywając dach szklanny, w południe już zmierzch na sale Sukiennic sprowadza. Należałoby na czas zimowy ściągnąć zasłonę urządzoną w sali Towarzystwa, bo celem jej dobre światło, a nie sztuczne naśladowanie zaćmienia słońca,

Pomimo zmroku można się było jednak przypatrzeć i oddać należne pochwały obrazowi p Damazego: „Pociecha dziadunia“. Z talentu p. Damazego będzie miało z pewnością pociechę nasze rodzajowe malarstwo, bo młody ten artysta umie wybrać wdzięczny temat i wdzięcznie go przedstawić. Ten stary wieśniak grający na skrzypeczkach małemu wnuczęciu, trzymanemu przez matkę i przebierającemu po stole nóżkami, jest dobrze pomyślany i sympatyczne czyni wrażenie.

Czy „Bitwa pod Lissą“ niemieckiego malarza, wiernie oddaje chwilę tak piękną w dziejach wojennej marynarki austrjackiej, trudno wiedzieć kronikarzowi dnia niedzielnego. „Znakomite, znakomite!“ wołał obok mnie jakiś gołowąsy młodzian, — ale mam to mocne przekonanie, że nietylko bitwy morskiej, morza, ale nawet Wisły pod Gdańskiem nie widział. — O „Studjum nocnem“ p. de Laveaux, również nic kronikarz nie powie, bo noc na obrazie, przy zmierzchu w salonie, trudno było doprawdy rozpoznać. Za to drugi obraz tego malarza: „Dziewczyny śpieszące do miasteczka“ zapowiada tęgiego artystę. Prawdopodobnie „Noc“ zapowiedź tę potwierdza. — „Niedziela“ pana Piotrowskiego zasługuje na szerszą ocenę, choć razi w niej sztywność figur.

Jak się bawiono i czy się bawiono wczoraj w sferach intelligencji — nie wiem, ale to widzę i czuję, że w „niższych sferach“ więcej obchodzą i rozumieją niedzielę. Pomijając już dziesiątki szyneczków, z których rozchodzą się wesołe tony muzyki, przejdź czytelniku po południu w każde święto ulicą Długą, Pędzichowem, a nawet Krupniczą, Karmelicką i Garncarską a wszędzie z małych domków usłyszysz dźwięki skrzypek lub harmonji wszędzie czujesz, że „świętują“, bawią się, odpoczywają po ciężkiej pracy tygodniowej. Tylko ten, co ciężko na kawałek chleba zarabia, pojmie, jak drogą, przyjemną, ukochaną jest niedziela.

Wieczorem na linii A—B ruch zwiększony. Wszyscy śpieszyli do teatru, do znajomych, krewnych, przepędzić resztę dnia świątecznego. Chłopak z obwarzankami wołał do nich wczoraj przeciągle: „obwarzanki amerykańskie ze światłej mąki“ — czyżby ta nazwa miała pochodzić z Wadowic?

A odwiedzili nas wczoraj „amerykańscy dziennikarze“, sprawozdawcy z procesu. Korzystając z przerwy niedzielnej i oni teraz pojmują co to jest niedziela.

W teatrze niezbyt licznym widzom wyciskali wczoraj łzy „Konfederaci Barscy“. Ale oprócz łez i podnosili ducha, zagrzewali. Obraz „Sowiński“ podobał się bardzo, choć temat ten na uroczystość mickiewiczowską niezbyt szczęśliwie był dobrany.

Żegnaj wczorajsza niedzielo,
W całun śniegowy spowita,
Niech się ludziska weselą,
Niech dachy domów się bielą,
Bo kiedy odwilż zawita,
Kraków się stanie topielą.

Cała nadzieja w Magistracie, że tak się weźmie raźno do wywożenia śniegu, jak do wypędzania psów wściekłych plakatami. Plakaty takie w grudniu, to nowość! *K. B.*

* *Hr. Stanisław Tarnowski* podejmował onegdaj zebranych w Krakowie członków Akademji umiejętności wieczorem, na który przybyło także wielu literatów i dygnitarzy miejscowych.

* *P. Franciszek Kraszewski* syn śp. Józefa Ignacego, przybył na dni kilka do naszego miasta.

* *Towarzystwo opieki nad weteranami wojsk polskich* odbyło wczoraj po południu walne zebranie pod prezydencją JE. Pawła Popiela i przy licznym udziale członków, wśród których zauważyliśmy: barona Konopkę, ks. kanonika Pelczara, mecenasa Dra Markiewicza, Dra Wiszniewskiego, a ze strony rządu radcę dworu Englisza. Na zebraniu, z którego później obszerniejsze podamy sprawozdanie, podniesiono myśl założenia Stowarzyszenia opieki nad zasłużonymi Polakami i złączenia z tem stowarzyszeniem dzisiejszego Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich. Zebranie przyjęło w tej mierze wnioski ks. kanonika Pelczara, uznające w zasadzie potrzebę takiego stowarzyszenia i polecające zarządowi, aby opracował odpowiedni statut i warunki, pod któremi połączenie obu Towarzystw mogłoby nastąpić.

* *Dla miłośników sztuki* miłą może będzie wiadomość, że w roku bieżącym na gwiazdkę ma się odbyć wystawa obrazów i szkiców połączona z loterją artystyczną, której urządzeniem zajmuje się hr. Zygmunt Cieszkowski. Będzie to dobra sposobność nabycia pięknych utworów swojskiego pędzla, w miejsce nędznych olejodruków, które po dziś dzień znajdują u nas niestety odbiorców, chociaż za te same częstokroć pieniądze możnaby mieć rzecz artystycznie wykonaną i bez porównania cenniejszą, bo... oryginalną.

* *Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej* pod opieką św. Józefa w Krakowie, obchodziło rocznicę powstania listopadowego i zgonu ś. p. Adama Mickiewicza pięknym wieczorem muzykalno-wokalnym, który się odbył w dniu wczorajszym w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Szewskiej Z zaproszonych osób przybyli: prezes Izby handlowej Baranowski, mecenas dr. Faustyn Jakubowski, radny miasta dr. Wiszniewski, p. Górski, wiceprezes Tow. św. Wincentego à Paulo, p dr. Zanietowski i wielu innych wybitnych obywateli miejskich. Wieczór zagaił prezes Stowarzyszenia ks. dr. Juljan Bukowski piękną przemową, w której przypomniał czeladzi, że z mocy ustawy na równi z innymi powołana do obywatelskiej działalności, powinna w Stowarzyszeniu czerpać potrzebne do tego siły i trwając przy wierze ojców swoich oświecać umysł pożyteczną wiedzą, a serca uzacniać braterskiem ze sobą pożyciem i gorącem przywiązaniem do ziemi ojczystej i narodowości Następnie chór członków Stowarzyszenia odśpiewał wcale dobrze, stosowną kantatę, poczem profesor Wincenty Stroka, który przy licznych swych zajęciach nie szczędzi trudu aby w popularnych wykładach zaznajamiać członków Stowarzyszenia z dziejami literatury ojczystej, opowiedział życie Mickiewicza w sposób tak przystępny i zajmujący, że dawno już nie spotkaliśmy się z tak trafnem zastosowaniem wykładu do pojęć słuchaczy. Gra na fortepjanie i na cytrze zapełniły dalsze dwa punkty programu, a zebrani przyklaskiwali szczerze starannym produkcjom.

Lepiej jeszcze wypadły deklamacje. P. Wilkuszewski, przebrany w strój odpowiedni wygłosił „Lirenkę“ Lenartowicza z wielkiem przejęciem, a wykonanie djalogu z Pana Tadeusza „Rada“ wypadła nad spodziewanie dobrze. W djalogu występowali sami członkowi stowarzyszenia, a mianowicie: Feliks Owadziuk (Prusak), Langenfeld (Maciej), Dudziak (Kropiciel), Heretyk (Brzytewka), Wojtasiewicz (Konewka), Siwek (Buchman), Szafrański (Skołuba), Grzesiak (Klucznik) i Wikuszewski (Jankiel). Najlepiej oddane były role Prusaka i Jankiela, a wszystkie inne wykonane bardzo trafnie i z odpowiednią dykcją, w czem dzieli zasługę p. Jejde, artysta tutejszej sceny, który bezinteresownie czuwał nad próbami i wykonaniem djalogu. Cały wieczór sprawił na obecnych jak najprzyjemniejsze wrażenie, a ks. Bukowskiemu i Zarządowi powinszować możemy patrjotycznych zabiegów około rozwoju stowarzyszenia.

* *W „Ognisku“* Stowarzyszeniu drukarzy krakowskich, odbył się wczoraj wieczorek muzykalno-deklamacyjny z powodu rocznicy listopadowego powstania. Wobec licznie zebranych członków i ich rodzin, oraz zaproszonych gości, wieczorek rozpoczął się odśpiewaniem hymnu narodowego „Z dymem pożarów“ przez chór Stowarzyszenia. Poczem następowały pieśni Moniuszki, Hofmanna, Szopena, Wachnianina i Żeleńskiego, których wykonanie świadczy o ciągłym postępie chóru, oraz pracy i umiejętnem prowadzeniu przez młodego członka Stowarzyszenia p. B. Do uświetnienia wieczorku przyczyniła się piękna gra na skrzypcach pana W., oraz gra na fortepianie młodej amatorki panny W., która ponad program zniewoloną była wykonać kilka utworów. Jeden z członków wygłosił z uczuciem „Tyrteusza“ Wł. L. Anczyca, a Pieśń legionów polskich we Włoszech zakończyła wieczorek.

* *Piątkowy odczyt* prof. Browicza: „O chorobach zakaźnych“ ściągnął licznych słuchaczów do sali *Collegium phisicum*. Prelegent w popularny sposób rozwinął najnowsze teorje bakterjologiczne, opisał przyczyny i skutki chorób zaraźliwych, mówił o hygienicznem pożywieniu, słowem — rzeczywistość oświetloną promieniami wiedzy przed umysłem publiczności przesunął, która też szanownemu profesorowi oklaskami za naukę podziękowała.

* *Posiedzenia Zarządu Stow. „Solidarność“* odbędą się dziś i w piątek w sali Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców przy ul. Grodzkiej l. 1 na I piętrze. Na porządku dziennym przyjmowanie członków, sprawy administracyjne i program *Walnego zgromadzenia członków*, które odbyć się ma dnia 8 grudnia b. r.

* *Zebranie urzędników.* W dniu 4 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej odbędzie się zebranie wszystkich urzędników państwowych w Krakowie, na które członkowie sądów I instancji zapraszają. Przedmiotem obrad jest poparcie czynności wiecu wiedeńskiego, zajmującego się sprawą wdów i sierót po urzędnikach.

* *Orkiestrę miejską* ma otrzymać niebawem Kraków. Sprawą tą zajmuje się grono ludzi dobrej woli, którzy złożyli już na ten cel pewną sumę do rąk p. Jana Staszczyka. Dzięki gorliwości i poświęceniu profesora muzyki, p. Józefa Sierosławskiego, odbywają się też od dwóch miesięcy w lokalu Tow. weteranów wojskowych, ćwiczenia przygotowawcze, na które uczęszcza przeważnie młodzież rzemieślnicza. Nie da się zaprzeczyć, że przy obchodach miejskich i narodowych orkiestra taka byłaby bardzo pożądaną, a jeżeli małym stosunkowo wkładem można rzecz przyprowadzić do skutku, toć dopomódz powinni mieszczanie, a także Rada miejska, która przed kilkoma laty uchwaliła już w zasadzie utworzenie miejskiej orkiestry.

* *Pęknięcie kotła.* Onegdaj o godzinie 8 wieczorem w handlu korzennym p. Jadowskiego przy ulicy Grodzkiej pękł kocioł, przeznaczony do gotowania herbaty, a to wskutek wadliwej konstrukcyi. Pęknięcie kotła spowodowało wielki huk i chwilowy popłoch pomiędzy obecnymi w handlu p. J. gośćmi; obeszło się jednakże bez żadnego wypadku. Szyby, nie wyłączając wystawowej, popękały.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 1 grudnia. W ciągu specjalnej debaty budżetowej Tisza przemawiał pięć razy nie doznawszy przerw ze strony oppozycji. Prezydent Pechy ostro przestrzegał porządku i surowo gromił deputowanego Urbana, za przezwanie Tiszy denuncjantem i pomawianie go o rozmiękczenie mózgu, któreto wyrażenia wprzód przechodziły bezkarnie.

Monachjum 1 grudnia. Centrum przy sposobności rozpraw budżetowych rozpadło się na skrajne i umiarkowane.

Temeszwar 1 grudnia. Inspektor więzień Adam został spensjonowany, gdyż popierał nieprawnie Farkasa.

Londyn 2 grudnia. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że rząd angielski ofiarować miał rządy nad wyspą Maltą Papieżowi, zastrzegając sobie jedynie urządzenie służby wojskowej.

Berlin 2 grudnia. Cesarz wystosował odręczny list do Moltkego, w którym wspomina o jego działaniu w Turcyi, któryto kraj po powrocie z ostatniej podróży i w jego sercu budzi żywsze zajęcie i dlatego wspominając „nieśmiertelną zasługę“ jaką Moltke w Turcyi położył, nadaje mu cesarz koronę brylantową do orderu „pour le mérite“.

Berlin 2 grudnia. Dzienniki tutejsze zajmują się sprawą małżeństwa rosyjskiego następcy tronu z księżniczką Małgorzatą pruską. Carewicz powziąść miał żywą do księżniczki skłonność. W Wenecji, w księdze przyjezdnych zapisał się tuż pod jej imieniem.

Rzym 2 grudnia. „Osservatore Romano“ zaprzecza, jakoby mons. Satolli otrzymał od Papieża telegraficzne polecenie, aby się udał do Irlandji dla rozpatrzenia tamtejszych stosunków ludności katolickiej.

---

41)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście miał je starowina.

Co ra o, zamykał się w drwalni i uzbrojony w siekierę przełupywał szczapy sosnowe na drobne kawałki. Ta agitacja wpływała zbawiennie na apetyt, a żeby ten apetyt zadowolnić, starowina odbywał sesje z kucharką i wymyślał najrozmaitsze obiadki hygieniczne i smaczne — podług książek kucharskich i podług własnej teorji, mającej godzić wegetarjanizm z polędwicą.

Emeryt tak rozumował:

— I ci mają trochę racji i tamci również, bierzmy więc cokolwiek od jednych i cokolwiek od drugich — a trafimy na umiarkowany środek, wolny od wszelkich skrajności...

Kiedy już sesja z kucharką była skończona emeryt brał się do ptaków. Miał ich mnóztwo. Sześć klatek samych kanarków, starszych, młodszych i młodziutkich. Miały one swoje gniazdka, wysiadywały pisklęta. Prócz kanarków, miał szczygły, czyżyki, kosy — a najważniejszą osobą w całej ptaszarni była duża biała papuga, powtarzająca kilka wyrazów greckich i łacińskich.

Oczyszczenie klatek, zmiana wody i pożywienia, zajmowały emerytowi co najmniej godzinę czasu; poczem już do samego obiadu oddawał się lekturze. Odczytywał Homera, lub Tacyta, a niekiedy pożyczoną od pocztmistrza gazetę.

Po obiedzie drzemał, później wychodził na przechadzkę, wracał, wypijał herbatę i punktualnie o godzinie dziewiątej, zażywał ostatnią porcję tabaki i zasypiał snem sprawiedliwego.

Gdyby mu proponowano najhojniejsze wynagrodzenie, nie zmieniłby za nic trybu życia i nie wyrzekł się swoich nawyknień.

Marczyński też nie mógł starowiny przekonać — i stanęło na tem, że dwa razy w tydzień pedagog będzie Lisów odwiedzał.

— Bądź pan spokojny, — mówił do Marczyńskiego, — ani mróz, ani deszcz, ani burza nie zatrzyma mnie w domu. Będę przyjeżdżał tak regularnie, jak regularnie przychodziłem ongi do szkoły. Przez trzydzieści pięć lat urzędowania nie spóźniłem się na lekcje ani razu, a opuściłem wszystkiego sześć dni: trzy kiedym się żenił i drugie trzy, w rok później, kiedy mi żona umarła. Innych przerw w służbie nie miałem... bom się już nie żenił drugi raz. Oczekuję tedy co wtorek i co piątek, tylko zapowiedz pan wieśniakowi, który ma po mnie przyjeżdżać, żeby się nie spóźniał, bo ja tego nie lubię.

Umowa została zawarta i w najbliższy wtorek nauczyciel-emeryt rozpoczął z Misiem lekcje. Z miasteczka do Lisowa było dość blizko, tak, że licząc czas przejazdu, nauka trwała ze trzy godziny. Pedagog trochę nudziarz i dziwak, był jednak bardzo dobrym nauczycielem. Przedmiot swój traktował z zamiłowaniem i gorliwością wielką, umiał przedstawić uczniowi korzyść nauki, rozbudzić chęć do niej. Wprowadzał Misia w świat starożytny, jako gorliwy przewodnik, przedmiot napozór suchy potrafił uczynić zajmującym i ciekawym.

Miś z niezmierną uwagą przysłuchiwał się wykładom starego nauczyciela, który szczęśliwy, że po kilku latach bezczynności znalazł jeszcze ucznia, brał się do nauczania z podwójną energją i zapałem.

Nieraz ani się spostrzegł, że godzinę oznaczoną przekroczył i dopiero turkot zajeżdżającej bryczki przywoływał go do rzeczywistości, do hygienicznego obiadu, kanarków, szczygłów, czyżyków i papugi, która tak pięknie umiała skrzeczeć: „aurea sata est aetas, que vindice nullo“...

Zdarzało się czasem że pan profesor dał się uprosić i do Lisowa w święto na cały dzień przyjechał. Wtenczas używał „bukoliki“. Wyprawiali się z Marczyńskim i z Misiem do lasu, a i Franek przyjmował udział w tych ekskursjach. Sprytny chłopak dowiedziawszy się o słabostce pedagoga do ptaszków, zastawiał sidła, łowił dla niego małych śpiewaków i robił mu ładne klatki z wikliny. Tem drobnemi przysługami zjednał sobie względy staruszka i zapraszany bywał na lekcje historji.

Gdy zima nadeszła, Marczyński kilka razy polowanie dla profesora urządził.

Jak każdy mieszczuch, pedagog przepadał za tą rozrywką i uszczęśliwiony był, gdy mu się udało zająca zastrzelić.

Pomiędzy Marczyńskim, księdzem i starym nauczycielem zawiązał się niebawem stosunek przyjaźni i zażyłości serdecznej, a Miś był niejako ogniwem, które ludzi tych z sobą łączyło. Przyjaźń nie wykluczała przecież różnicy zdań — i częstokroć wszyscy trzej sprzeczali się zawzięcie.

Najczęściej Marczyński zwyciężany bywał w tych sporach, gdyż się zapalał i unosił, a przeciwnicy mieli krew zimną i dyskutowali spokojnie.

Wszakże po sprzeczkach następowała zgoda i przyjaciele rozstawali się w najlepszej harmonji, po to, żeby się znów przy pierwszej sposobności posprzeczać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.